Nr. 2. Lwów, 22. kwietnia 1882. **Rocznik IV.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Krzyki bez czynów.

Organ Jaśnie Wielmożnego, za życia już świątobliwego stronnictwa, organ ochrzczony *Czasem*, powrócił w tym miesiącu do ulubionego tematu o wielkich zasługach dla kraju, położonych przez Stańczyków, czyli panów ochrzczonych wodą z Rzymu, o której mówi Słowacki, że

„wąż jej nie chce, pies nawet nie pije!"

I powrócił do tego przedmiotu dla tego, ażeby wypowiedzieć, że wszystkie bezwiedne, ale czyste uczucia, z mlekiem matek wyssane dla wolności są zbrodnicze, a pochwały godne tylko to, co zrobił lub zrobi Jaśnie Wielmożne stronnictwo Stańczyków.

Na pochwalny wiersz, poświęcony jaśnie wielmożnym „Geszeftsmanom" w Galicyi, odpowiedziano bardzo dosadnie, ale nie nazwano rzeczy po imieniu. Tym panom zaś idzie tylko o rzecz, nie ideały, trzeba zatem mówić językiem zrozumiałym dla nich.

Wielką rzeczą dla prostaczków jest ojczyzna wolna, ale dla panów, którzy we frakach idą na czele „kościoła wojującego" większą rzeczą jest ich interes osobisty.

Bo ideały urzeczywistniać, to droga długa. Ale udawać nabożeństwo dla ideałów, łudzić głupich, a piec swoją pieczeń, to droga najpewniejsza.

Środki używane do tej wędrówki po złote runo korzystnych i dających estymę posad, to środki użyte przez Stańczyków.

Czemu ci panowie kłamali, czemu odmawiali uczciwości i rozumu Kościuszce, inicyatorom wojny z r. 1831 i powstania z r. 1863? Dla tego i w tym celu, ażeby wywołać oburzenie w uczciwych sercach, żeby uczciwych ludzi pociągnąć za język i obudzić krzyk oburzenia na siebie, na jaśnie wielmożnych. Krzyczeli i sami i postarali się o dyspensę od jezuitów, żeby im wolno było szermować językami cynicznie, jak szermuje większa część prasy niemiecko-semickiej.

Robili to jedynie dla wywołania tem silniejszego oburzenia, tem mocniejszego krzyku. Czemu im tak szło o ten krzyk?

Temu, że krzyk i oburzenie powstaje tylko albo na wielkie zbrodnie, albo na wielki rozum, którego pomysłów nie może zrozumieć motłoch.

Pragnęli gorąco, ażeby despotyczny dwór petersburgski poczytał ich względem Polski za zbrodniarzy. Jakoż pozyskali tam uprzejmość.

Pragnęli gorąco, ażeby machiawelski dwór berliński poczytał ich za ludzi rozumnych, którzy przeciw Prusom występują tylko dla tego, że rząd wystąpił do walki z „świętym kościołem katolickim", a im, jako awangardzie kościoła wojującego kraje się serce i rwie w kawały na widok ciemiężonych prałatów. Uprzejmości tam nie zdobyli, ale pobłażanie, bo zawsze wyżej stoi zachodnia szkoła Machiawela, niż wschodnia, samorodna przebiegłość azyatycka.

Pragnęli w końcu najgoręcej, ażeby w obec liberalnych, sumiennie konstytucyjnych sfer wysokich w Austryi uchodzić za ludzi jedynie wybranych, za kwintessencyę lojalności, bogobojności rzymskiej i rozumu stanu. I dopięli celu.

Dla szambelanów swoich zdobyli korzystne i świetne posady w najwyższych nawet sferach.

Minister finansów rodak, jest ich osobistą dla popierania osobistych interesów zasługą.

Biskup — hetman kościoła wojującego, to także ich praca.

Gubernator banku dla krajów koronnych, równie dobry zrobił interes na polityce krzyku cynicznego.

Sztuka poszła także na żołd, i jeżeli pierwsze prace Matejki natchnięte czystym patryotyzmem nie noszą na sobie znamion „kościoła wojującego" — to inaczej z następnemi. Pod Grunwaldem naprzykład nie biją Niemców trzy szczepy w dawnej Polsce, to jest Litwini, Rusini i Polacy, ale pobija ich biskup krakowski z chórami aniołów.

W rzeczypospolitej Babińskiej najznakomitsze postacie wieku szesnastego występują jako karykatury, bo ludzie ci sprzyjali herezyi lub byli sami heretykami. Posądzany o to Bielski Marcin wygląda jak herszt zbójecki, a nie gorzej i Rey z Nagłowic, bo był także podejrzywany o niechęć do pysznej kasty świątobliwej, która strzygła bez nożyc wełnę i goliła lud bez mydła, który miał mniej wełny od szlachty.

Z tego co było zasłużone w Polsce robić w dziejach i sztuce karykatury a z żyjących lokajów stwarzać karykaturalne postacie filozofów prawiących o tajnikach dogmatów, profesorów wiodących młodzież do ogłupienia, posłów wotujących subsydya z funduszów krajowych na kollegiaty dla nowoczesnych jezuitów — to zadanie jaśnie wielmożnego stronnictwa, które łowi dobrze słabe i szczyci się mianem Stańczyków.

Praca szeroko zakreślona a owoce jej przeznaczone dla szczupłego kółka. Całkiem to naturalne. W większem gronie nie byłoby się czem podzielić. A tak są zawsze główne zyski i posady dla najwyższych mandarynów i fetyszów, a co spadnie z nosa, to dla hołoty, która szambelanuje, znosi wodę, bryzga bluźnierstwem gdy każą, kompromituje się, gdy trzeba, fałszuje prawdę w miarę potrzeby chwilowej lub w imię pietyzmu dla nieomylności Syllabusa.

Próżno się wysilają ci, którzy chcą rozwikłać nić organizacyi Stańczyków. Musieliby przedsięwziąść gruntowniejszą pracę, musieliby przewertować wszystkie statuta zakonu Lojoli, wszystkie regulamina czarnych ojców, a tamby znaleźli klucz do otwarcia organizacyi Stańczykowstwa.

Co stronnictwo to zrobiło dla siebie, to już ma i z rąk tego nie wypuści. Jeżeli ktokolwiek przypisuje zasługę temu stronnictwu, dlatego że b y ł o a nie mówi po co było — to nic nie wyjaśnia.

Wiemy że było i jest lubo dziś mniej silne. Ale w takim razie było i jest inne stronnictwo w kraju, stronnictwo semickie daleko silniej zorganizowane i pracujące dla siebie, nie dla kraju.

MODLITWA.

Znowu nam Panie do cierpienia czary
Mnogie goryczy krople się ztoczyły,
Znieść bez szemrania bolesne ofiary,
Dodaj nam siły!

W szczęściu myśl nasza nie była przy Tobie,
Pycha i próżność w piersiach się zrodziły,
Zniszczyć je w przyszłej pomyślności dobie
Dodaj nam siły!

Wróg nam głębokie wyrył blizny w łonie,
Lecz takie Panie — Twe wyroki były,
Od pełnej zemsty wstrzymać nasze dłonie,
Dodaj nam siły!

Ciężka — ach! wielka praca nas czeka,
Mamy podźwignąć ojczyznę z mogiły,
Lecz cóż bez Ciebie zabiegi człowieka
Dodaj nam siły!

Byś my w rozkoszach różannej pościeli,
My — których córki Sarmatek powiły,
W puchu światowym wraz nie zniewieścieli
Dodaj nam siły!

Panie — o! Panie! błagamy w pokorze,
Gdy nam Twe prawdy drogę oswieciły,
Dodaj nam siły w każdej życia porze,
Dodaj nam siły!

KRZYŻ i MOGIŁA.

(Ze starej teki Kufsztajnczyka.)

U mogiły krzyż pochyły,
Za wzgórkiem Podhajce;
Tu Tatary z Bożej kary
Gościli Nogajce.

A pod krzyżem kwieciem świéżem
Barwi się murawa,
Lecąc z błoni, pszczółka dzwoni:
„Sława ległym — sława!"

Wierzchem kwiecie, piórka zplecie,
Napojone miodem,
A przeszłości białe kości
Trupieszeją spodem.

Kwiecie zima pozadyma,
Barwne listki zwarzy,
Przeszłość sławna, tak jak z dawna,
Ma swój blask na twarzy.

Rolnik może tu wyorze
Czerep rdzawej zbroi,
I jak chłopak w dziadów kołpak
Drobną skroń ustroi.

„— Ej! kolczuga nie do pługa,
Wieczny odpoczynek!
Hej, hej! konie po zagonie,
Podźwignie ją synek..."

A skowronek w dal, jak dzwonek
Piosenkę wygłasza:
— „Zrodzi męża do oręża,
Płodna ziemia nasza."

* * *

Idąc drogą trąci nogą,
Kupiec, głową trzepie:
„Bez połysku, nie do zysku,
Ty stary czerepie!"

— „Idź, idź, plago! staniesz nago
Przed Najwyższym Sądem,
Pan ci powié, żeś ludowi
Był obrzydłym trądem..."

Ot — z kościoła dzwonek woła:
„Święta wiaro! gdzie ty?
Lat tysiące czucia wrzące
Żywią twe podniety."

Dziś — co święte w proch popchnięte —
Zdeptane się wala,
Wiele brudu pośród ludu,
Czczą cielca Baala. —

* * *

Konik hasa, tam kolasa
Toczy się poczwórna;
Trąca koło — chmurne czoło,
I skroń hrabska chmurna.

Cóż bowiem dla kraju zrobiło jaśnie wielmożne stronnictwo, posługujące się amboną, katedrą, trybuną, drukiem, konfesyonałem, zmartwychwstańcami, towarzystwami finansowemi i różnych dobroczynności?

Dla kraju zrobiło tyle, że rodacy uchodzący przed uciskiem moskiewskim zostali przez to stronnictwo napiętnowani jako próżniacy albo łagodnie mówiąc emigranci, że pędzono ich z Krakowa jak zapowietrzonych, że młodzież pchnęli w szeregi socyalistów, że naukę i oświatę dla ludu chcieli uznać za rzecz zbyteczną, że ludzi z jakiem takiem wykształceniem nazwali proletaryatem inteligencyi, że nakoniec pragnęli wywołać przekonanie o istnieniu w Galicyi „hiperprodukcyi inteligencyi“.

Przytoczone tu zasługi dla kraju, zmierzały wszystkie do jednego celu, do utrzymania o ile możności ciemnoty, do zagwożdżenia głów obskurantyzmem, do rozwodnienia serc ascetyzmem, do ubezwładnienia żywiołów demokratycznych a nakoniec do wypłynięcia z powodzi w razie jakiej powszechno-europejskiej konflagracyi na każdym z dworów trzech państw jako zasłużeni z krwi i z czynów anti-demagogicznych zbawcy sytuacyi.

Otóż takimi to zbawcami sytuacyi chcą być panowie, którzy się pisać każą do Stańczyków. I chcą nimi być bezwzględnie, z pominięciem wszelkich nędz, interesów, potrzeb kraju — byle tylko zapewnić sobie rozkoszny żywot doczesny i i ratować w sytuacyi swoje osoby i swoje kieszenie.

To przyczyna dawnych ich krzyków, bluźnierstw, urągań i przyczyna niejednego jeszcze bryźnięcia w oczy wyrazem „głupi“ uczciwemu człowiekowi. A cel krzyków: brzuch własny.

Kto widzi tylko błędnych synów ojczyzny w Stańczykach — niech walczy z nimi. Według nas nie warto walczyć z panami, których ojczyzna w brzuchu i smacznych dla niego kęsach. Krzyki ich dla kraju pozostały dla kraju tylko krzykiem, ale dla nich, smaczną pieczenią.

Tegoroczny Sejm galicyjski

nie zbierze się w maju, jak kraj cały tego słusznie oczekiwał. Jak dobrze poinformowani twierdzą, otwarcie Sejmu nastąpi we wrześniu o parę dni prędzej na cztery tygodnie t. j. przed otwarciem Rady Państwa. Czas ten wystarczy na wybranie komisyj i uchwalenie budżetu, gdyż o jakiejkolwiek innej pracy nie może być mowy. Ktoby jednak myślał że za takie odjęcie sposobności radzenia i uchwał nad nędzą kraju możemy mieć żal do Rządu, tenby popełnił niesprawiedliwość, albowiem jest faktem niedającym się zaprzeczyć, że pewna część naszych delegatów rodaków do Rady Państwa, dokładała wszelkich starań, aby Sejm na wiosnę nie został otworzony, bo otwarcie przeszkodziłoby a może i zniszczyło zupełnie plany i kombinacye wielkiej polityki, czysto osobistej natury, które stanowią jedyne zadanie tych pp. delegatów, dla których kraj jest dojną krową do mienia i zaszczytów. Jak „Reforma“ krakowska donosi, na czele delegatów antisejmistów stoi p. Br. Baum. Także jedną z przyczyn, dla jakich powodów obawiają się pewne kliki dłuższego obradowania Sejmu, ma być obawa, że w programie tychże są już postanowione tego rodzaju sprawy, które chociaż mogły być przeprowadzone w myśl wnioskodawców, wywołują w kraju wielkie rozdrażnienie. Odkryłoby plany Stańczyków aż do głębi a to rzecz bardzo niebezpieczna w obec nowych wyborów do Sejmu. Zupełnie co innego, gdy te wybory już będą uskutecznione a Stańczycy wyjdą z nich w silnej i zwartej legii. Wtenczas bez zwracania uwagi na opinię publiczną w kraju, można będzie zawotować w Sejmie co się tylko zechce. Zdaniem naszem w obec takich dążności, obywatele miłujący szczerze kraj nie dla osobistych widoków, ale dla dobra ogółu i przyszłości, powinni się łączyć prawdziwi patryoci już teraz, aby dokonać rachunku z pp. posłami z ostatniej kadencyi w Sejmie krajowym, zestawić bilans pracy poselskiej a następnie ogłosić wyraźnie tych, którzy się stali niemożebnymi przy następnych wyborach.

Żądamy objawów cywilnej odwagi, aby każdemu posłowi, który zawiódł zaufanie, położone w nim przez wyborców, wypowiedziano wyraźnie, czem grzeszył. Natomiast należy się już dzisiaj oglądać za ludźmi, którymby można powierzyć stanowiska w reprezentacyi kraju w Sejmie. Lista dotychczasowych, jakby patentowanych kandydatów przy każdym wyborze, powinna być jak najskrupulatniej przejrzaną.

Nieda się zaprzeczyć, że kraj posiada jeszcze dostateczną liczbę takich obywateli, których nieskazitelny żywot, gorąca miłość Ojczyzny odpowiednie wykształcenie i stałość charakteru w ściśle narodowym kierunku, dają dostateczną rękojmię działalności w Sejmie. Nieszukajmy utytułowanych purchawek, fałszywych trybunów, tańcujących na linie wielkopolitycznej, ale zwracajmy się do ludzi, którzy w różnych zawodach prac ekonomicznych lub specyalnych gałęziach wiedzy twardo pracowali i nieprzedstawiają chodzących zagadek. Tam znajdziemy tych, którzy z poczuciem czci narodowej i wiekowej tradycyi, stać będą twardo na straży naszych interesów. Strzeżmy się przedewszystkiem karyerowiczów, którzy tak długo odgrywają zręcznie komedyę, jak tego ostrożność wymaga, a następnie dawszy sobie rozgrzeszenie, niewahają się pod pozorem głębszej polityki podawać rękę i łączyć się z ludźmi zbrukanymi moralnie, dla tej jednej przyczyny, że posiadają spryt.

Wypada i o tem pomyśleć, aby każdy nowo wybrany poseł do Sejmu krajowego lub do Rady Państwa, podpisał poprzednio deklaracyę którą mu wyborcy podyktują wprzód, aniżeli przystąpią do urny wyborczej.

Czyniąc naszemu dawniejszemu przyrzeczeniu zadosyć, już w następnym numerze, rozpoczniemy przegląd niewybieralnych posłów do Sejmu krajowego.

Pogląd „Gazety krakowskiej“ na „Koło polityczne“ we Lwowie.

W numerze 46. pod datą Lwów, 14. kwietnia zamieszcza „Gaz. krak.“ korespondencyę swego znakomitego reportera „*X. W.*“ — Naturalnie że Timesy nadpełtwiańskie jako będące na służbie „Koła politycznego“, milczą a nawet nie starają się bronić. Dla nas ocena ta jest wielkiej doniosłości, gdyż pierwsi wypowiedzieliśmy nasze zdanie o „Kole“ zamieszczając protest licznego grona patryotów, przeciw ludziom, którzy stracili prawo do mięszania się w jakiekolwiek sprawy narodowe. Dziwić się tylko należy że część uczciwa „Koła“ chociaż z braku cywilnej odwagi niedorosła zadaniu, nie uznała za stosowne dotąd zażądania natychmiastowego rozwiązania się i zreorganizowania z żywiołów czystych, nieposzlakowanych, bo takim tylko wolno radzić nad dobrem kraju i narodu.

Korespondent krakowski tak mówi o „Kole politycznem“:

„Wystąpienie profesora Leona Bilińskiego z rzędu członków Koła politycznego jest zawsze najważniejszym wypadkiem z dziedziny miejscowego życia miasta naszego podczas świąt Wielkanocnych, a zarówno opinia publiczna jak dziennikarstwo miejscowe zajmuje się dotychczas nader żywo przebiegiem tego zajścia, i komentuje je w najrozmaitsze sposoby.

List otwarty, który szanowny profesor ogłosił w dziennikach dla wyjaśnienia powodów usunięcia się swego z Koła, oraz dwukrotne repliki na takowy „Gazety Narodowej“ znane wam są już od dawna, i dlatego uważam za zbyteczne zastanawiać się tu nad niemi, tem bardziej, że zdaniem mojem całe to zajście o tyle tylko ogół obchodzić może, o ile rzuca światło na samo Koło polityczne, i wyjaśnia błąd kardynalny, jaki popełniono przy jego założeniu.

Wszelkie stronnictwa i kluby polityczne powstają zawsze i wszędzie w ten sposób, że ludzie wyznający pewne określone zasady łączą się bądź pod wodzą najwybitniejszego pomiędzy nimi człowieka, bądź pod kierownictwem wybranej z ich łona zbiorowości w celu krzewienia tych zasad i zastosowania ich przy rozwiązaniu najważniejszych spraw stojących na porządku dziennym życia publicznego. O tem, aby mogło gdzie powstać i rozwijać się następnie stronnictwo nie mające z góry określonych zasad, którego pierwszą czynnością byłoby szukanie takowych, nikt jeszcze nie słyszał, a gdyby powiedziano co podobnego Anglikowi, Belgowi, Węgrowi lub innemu obywatelowi kraju prawdziwie konstytucyjnego nie uwierzyłby nawet, że podobne monstrum polityczne istnieć może, i poczytałby to za fantasmagoryę chorego na umyśle człowieka.

Tymczasem potwory tego rodzaju są na nieszczęście codziennem zjawiskiem w naszej galilejskiej stolicy, bo niemal wszystkie tutejsze kluby, stronnictwa i stowarzyszenia zawiązywały się zwykle nie w imię zasad, ale dla dogodzenia osobistym ambicyjkom i zawiściom, a chociaż smutny to los tych wszystkich ciał zbiorowych kończących zwykle krótki swój żywot na anemję umysłową i moralną powinien był przekonać, że podobna metoda postępowania nie może doprowadzić do żadnego celu, trzymano się jej jednak jak najściślej i przy zawiązaniu Koła politycznego.

— „A toż za co, ludzie płacą?“
Fuknie pan po drodze,
„By to śmiecie konia przecie
Nie tłukło po nodze. —

Zamek stary na koszary
Nie małym nakładem
Przysposobię dochód sobie
Za ojca przykładem.

Jeszcze trzeba by nam gleba
Zbroję wyrzucała!
Za Dunajem nie doznajem
Tego — Włochom chwała!“

Jedź próżniaku po twym szlaku,
Za tobą nie smutni;
Wykrzykniemy: lżej tej ziemi,
Gdy nie karmi trutni...

* * *

Szare duchy na podsłuchy
Z kurhanu się suną,
Tam lutnisty spiew ojczysty
Jęczy złotą struną.

Zadumany wieszcz nieznany
Pod krzyżem ukléka,
Składa wianek na kurhanek
I po strunach brzęka:

— Świat nie kłamie, żeś Adamie!
Wskrzeszał pieśnią ludzi,

Dziś ty w grobie, któż po tobie
Uśpionych przebudzi?!

Młodzi wieszcze żyją jeszcze —
Ku nim spływaj duchem,
A opaszą ziemię naszą
Promiennym łańcuchem.

Czarem pieśni z grobów cieśni,
Wstaną bojownicy,
Świat rozdrzymi czyn olbrzymi
Rycerskiej prawicy.

Leć, leć pszczółko! w swojskie kółko,
Brzęcz o starej sławie —
Dzwoń, dzwoń dzwonku, piej skowronku
Ludziom ku poprawie! —

CZTERDZIEŚCI LAT NA WIEŻY.

Roku pańskiego 1842. dnia 1go Maja o godzinie 12tej w południe, objął służbę straży wieżowej nad ratuszem lwowskim Mateusz Kisielkiewicz, urodzony we Lwowie w roku 1824. Wstąpił na wieżę jako strażnik i trębacz licząc lat 18. za burmistrzowstwa Hommego. Od lat 40. stawia Mateusz czoło wszelkiej burzy, jaka naokół niego, nad nim i na dole szaleje. Dniem i nocą nadstawia on ucha i zagłębia oko w przestrzeni granic stolicy, nad którą mu powierzono straż, aby dawał znak ludziom, gdy się zbliża nieszczęście. Skwar słoneczny czy słota, mróz lub śnieżyca, Mateusz niestrudzony spełnia swą służbę według sumienia; a tak zna każdy zakątek miasta i jego okolice, że wśród najczarniejszej nocy za pierwszym błyskiem płomienia z nieomylną ścisłością wskazuje gdzie ma ruszyć straż pożarna. Jego całym światem i areną żywota, to szczyt wieży ratuszowej, a towarzystwem pięciu młodszych strażaków pod komendą Mateusza. Codzień rankiem zchodzi on dziesięć piąter co czyni z górą 320 stopni bawiąc tu zaledwie godzinę. W rzadkim tylko wypadku bierze urlop kilku godzinny, aby pójść do kościoła lub odbyć wędrówkę na Wysoki Zamek, którego zieleń tak ponętnie i czarodziejsko się uśmiecha.

Od lat czterdziestu zna Mateusz dzieje Lwowa na palcach a przestawia on wiarygodną i żywą kronikę, bo patrzał na to, co się działo własnemi oczyma. Najciekawszym jednak ustępem z jego dziejów wieżowych jest rok 1848 a szczególniej dzień 1. listopada tegoż roku, pamiętny bombardowaniem Lwowa. Mateusz pomiędzy innemi tak opowiada:

— „Pod wieczór tego dnia rozpoczęła się bójka pomiędzy kanonierami austryackiemi a gwardzistami narodowymi na ul. piekarskiej. Lud zaczął się gromadzić i barykadować przez noc całą ulicę halicką, ruską, strzelecką, krakowską, serbską i koło teatru skarbkowską, Sobieskiego i wałową. Wojsko cesar

Wiktor Malinowski nie kładzie na końcu swego nazwiska **y** ale po polsku **i**. — Że zastęp tego rodzaju Galicyan, chociaż już w drugiem lub trzeciem pokoleniu na tej ziemi zrodzonych, szczególną siłę i odwagę posiada w kasynie miejskiem lwowskiem, tego się zaprzeczyć nieda. Ktoby nie wierzył, niech tylko zajrzy do kasyna, a usłyszy tam rozmaitych „inteligentów“ z tytułami „Dr.“ i innymi — takim żargonem g a d a j ą c y c h, że gdyby takowych usłyszały popioły Kopczyńskich, Krasickich, Woroniczów, jeszczeby się dziś w grobach poruszyły!

„*Niech cię szlag trafi*“, „*te koni byli takie ładny*“, „*Wissen Sie, panie Verwalter Dobrodzieju ja dostałem Vorladunek na zapłacenie Uebertragungsgebühru*“, *lub*: „*Widziałem go w bilar grać*“, „*widziałem go iść*“, „*Rostbratel był pod psem*“, „*byłem przeszkodzony*“, „*Pan konsyliarz jeszcze się fest trzyma*“, „*My tam nie pojademo ani nie pójdemo*“.

Albo: „*były poseł w pierwszej kadencyi Sejmu galicyjskiego, zwany swego czasu „Cyceronem ruskim*“ — **znajduje się mocno chorym.**“ (Jestto język exnotaryusza, szefa redaktora „Dziennika polskiego“, a również członka miejskiego kasyna.

Są to tylko małe próbki żargonu, nawet patentowanych tak zwanych „m o w i e c ó w“ kasynowych, dla których „Neue Freie Pressy“, „Illustrirte Zeitungi“, „Kikeriki“, przedstawiają nie tylko szkołę polityczną, ale i żywota społecznego i wszechwiedzy. Sromotę tę odczuwa dotkliwie młodsze pokolenie obywateli i ma najszczersze chęci do zatarcia tych śladów braku wszelkiego patryotyzmu. Inaczej jednak myślą powagi kasynowe, które chociaż zajadają wściekle na patryotycznych bankietach ba! — nawet wznoszą toasty a tańczą w szczególnych momentach podnieconego butelką animuszu z podniesioną karabelą w ręką, nic im to nie przeszkadza, iż gdy widoczną jest obawa, że poczucie narodowe rzeczywiście gotowe wziąść górę w kasynie miejskiem, znajdą zawsze jakiego **Wiktora Malinowskiego**, którego poparłszy silnie, zwyciężają w duchu im właściwym.

Aby cel ten osiągnąć, zwołuje się walne zebranie „po galicyjsku“, chytro mudro. Panowie dygnitarze wiedzą, że kilkowierszowe ogłoszenie w dziennikach zawiadamiające o walnem zgromadzeniu, można łatwo przeoczyć; — nie rozsyła się więc zaproszeń osobistych (na takie wydatki dyrekcya kasyna nie ma pieniędzy, uważając to za luksus w stolicy kraju), tylko chcąc sobie zapewnić większość, szepce się przyjaciołom politycznym na ucho, aby nie omieszkali przybyć. Gdy na ostaniem walnem zebraniu zapytał jeden z członków młodszych: dla czego dyrekcya kasyna nie rozesłała osobistych zaproszeń? — odpowiedziała na to pewna „inaczej myśląca“ powaga: iż nie można żądać, aby zaproszenia rozsyłano aż do trzechset „b y k ó w“. Ktoś inny zrobił uwagę, że tych „byków“ jest nie trzechset, ale trzechset ośmdziesięciu.

Ciekawi jesteśmy, kogo lub co ta powaga miała na myśli? — Wiadomo jest nam wprawdzie że we Lwowie istnieje p. Dr. Byk, adwokat, członek Rady miasta i izraelickiego „Geselligkeits Verein“; wątpimy jednak stanowczo, aby ten ród był tak liczny i miał tylu reprezentantów w kasynie miejskim, przy ulicy Akademickiej. Zaprzeczenie nasze jest tem słuszniejsze, że w spisie członków kasyna miejskiego, który nam dostarczono, nie odszukaliśmy ani jednego p. Byka. Nastręcza się więc tem drażliwsze pytanie, czy wielce szanowny członek kasyna miejskiego, mówiąc o „t r z e c h s e t b y k a c h“ nie miał na myśli takiej liczby pewnych stworzeń, do których oznaczenia społecznej nazwy używa się małego *b*? — Takie jednak zaaplikowanie przydomka powszechnego, wielce szanownym członkom kasyna miejskiege we Lwowie, uważać musimy za niezwykłej natury i wyszłe z ust człowieka, który się rzeczywiście powinien pisać przez małe *b*. W każdem innem kasynie, nie tylko w stołecznem, uważanoby taką familiarność za obrazę; — u nas jednak nad Pełtwią inaczej! — inaczej! — inaczej!

Resztę pozostawiamy szanownym naszym czytelnikom do rozpamiętywania po spożyciu święconego jajka.

Obawy jednak wojny, sprawa ta nie przedstawia. — Pan gospodarz kasyna zaprosi szanownych członków również na święcone jajko i nic do prawdy niepodobniejszego, jak że kasynowe „pars romana“ i „pars graeca“ dadzą sobie buzi i „bude jak buwało“. Stara to praktyka, a we Lwowie powszechnie znana.

„Gazeta Krakowska“.

Pismo to, które od roku przechodziło niejedną szkołę doświadczeń aby uratować byt, a były chwile, że już zaczęło balansować i tracić rownowagę, w skutek czego przepowiadano kilkakrotnie jego niezawodny zgon, — obecnie przebyło widocznie stan chorobliwy, i z wiosną, odżyło pełną siłą zdrowia. Zmianę tę tak pożądaną witamy serdecznie; — to też ze wszystkich pism galicyjskich polecamy „Gazetę krakowską„ — jako zasługującą na wszechstronne poparcie obywateli wszystkich ziem polskich. Prawie w każdym numerze spotkać się tam można z artykułami, którym inne dzienniki nie dorosły.

Jako próbkę podajemy ustęp z korespondencyi ze Lwowa (*X. W.*) nieznanego nam korespondenta. Takich artykułów nie mieliśmy dotąd sposobności czytać ze stolicy kraju w zamiejscowych pismach.

„Lwów 31 marca. Jak w historyi biblijnego Józefa, po siedmiu latach żyznych następuje siedm lat nieurodzaju i głodu, tak też i u nas, po obawach, trwogach i nadziejach, wywołanych prawdopodobną jak się zdawało wojną z Rosyą, owładnęło wszystkimi przekonanie, że „*alles wird beim alten bleiben*“.

Zacząwszy od Namiestnictwa i wyższych sfer wojskowych, a skończywszy na „*całkiem pojedynczych*“ śmiertelnikach „*ex gente*“ gospodarzy, handlarzy, koncepstpraktykantów i t. d. wszędzie panuje z tego powodu nieopisany „*Jubel*“, bo doszliśmy już do takiego stopnia zaślepienia i braku przezorności politycznej, że nie zdolni nawet jesteśmy pomyśleć o przyszłości, lecz obrachowujemy wszystko tylko na dzień dzisiejszy, a nie rozumiemy, że im dłużej nieuniknioна wojna z Rosyą odwlecze się, tem mniej będzie prawdopodobieństwa, aby doprowadziła bogdaj do względnie dla nas pomyślnych następstw.

Nie myślę bynajmniej rozwodzić się tu nad smutnymi a bardzo licznymi objawami usposobienia naszego galicyjskiego społeczeństwa, które wyszły tak jaskrawo na jaw w chwili, gdy obawy wojenne były na porządku dziennym, lecz ograniczę się tu na skonstatowaniu, że obawy te zniknęły obecnie jak kamfora, oraz na zawiadomieniu Was, że dbałe o spokój nasz Namiestnictwo posunęło swą pieczołowitość tak daleko, że dało prokuratoryi polecenie, aby skonfiskowała nielitościwie wszystkie dzienniki, któreby zamącały ten błogi spokój, bogdaj nawet przypominaniem nam starej rzymskiej, a wielce mądrej zasady „*si vis pacem para bellum*“.

To też za tę prawdziwie ojcowską troskliwość tych, którym Bóg dając urząd, dał też niewątpliwie i rozum, należy się wyrazić wdzięczność naszą bez granic; przedewszystkiem zaś winniśmy tu skonstatować, że jak zawsze i wszędzie, tak też i w razie obecnym mądre i rozumne to rozporządzenie zawdzięczamy jedynie nigdy niezmordowanej energii i inicyatywie samego p. Namiestnika. Ponieważ zaś rząd nam sprzyja a p. Namiestnik czuwa nad nami z czujnością żurawia „zwiastującego wiosnę“ i podającego nam wiecznie zieloną gałązkę oliwną, spijmy więc dalej spokojnie i z czystem sumieniem, bo kto spi, ten z pewnością nie grzeszy, a kto nie myśli, ten zwykle cieszy się pożądanem zdrowiem i ma wszelkie szanse dostania się do królestwa niebieskiego.

Oczywiście, że w obec pewności utrzymania pokoju możemy mieć także i tę drugą, a jeszcze więcej radosną pewność, że rządzący nami obecnie tak świetnie Rodak nie będzie miał potrzeby wypuścić z silnej swej dłoni lejców krajowego rydwanu, któremi włada z mistrzowstwem prawdziwego *sportsmana*, i żaden parwenjusz lub też co nie daj Boże, farmazonpatryota nie zajmie jego kurulskiego krzesła, i nie będzie turbować nas jakiemiś przewrotnemi myślami o przyszłości i konieczności pracowania nad jej zapewnieniem.

Niech więc będzie za to wszystko chwała Panu na wysokości a pokój ludziom... ubogim duchem, my zaś przejdźmy do innych mniej nerwy drażniących rzeczy. Po świetnych zabawach, teatrach amatorskich, rautach na cześć Deotymy, i t. d., dzięki którym bawiono się we Lwowie podczas wielkiego postu daleko lepiej niż podczas zapust, dziarska we wszystkich nie rycerskich rzemiosłach młodzież nasza, odetchnąwszy swobodnie po trwodze jakiej ją niedawno widmo wojny nabawiło, gotuje się obecnie do nowych zapasów i sukcesów na ślizkich posadzkach salonowych, gdyż święta Wielkanocne i cały Kwiecień ma tu być jednym szeregiem nowych zabaw i balów. Po karnawale zimowym i Poście, podczas którego mało myślano o emblematycznem posypaniu głowy popiołem, lecz natomiast posypywano ją nader hojnie pudrem i polewano pachnidłami, nastąpi więc we Lwowie drugi, tak zwany w tutejszym salonowym żargonie „zielony karnawał“, a stare nasze przysłowie „*choć bieda to hoc*“ znajdzie codzienne zastosowanie, co posłuży za wymowny dowód, że i niemieckie przysłowie „*Wenns dem Esel wohl ist, so geht er aufs Eis tanzen*“ nie jest także pozbawione słuszności.

Pomiędzy gospodarzami naszymi panuje także nadzwyczaj różowe usposobienie, bo według autentycznych wiadomości nadchodzących z rozmaitych stron kraju, stan posiewów zimowych pozwala spodziewać się doskonałego urodzaju; a ponieważ od urodzaju zależy u nas także większy lub mniejszy ruch w handlu i rękodziełach, panuje więc na całej linii dobry humor i nadzieja, że w roku bieżącym lepiej się nam dziać będzie niż w poprzednich. Wprawdzie dawno już ktoś powiedział, że w Galicyi „*na wiosnę nadzieję rosną. przyjdzie zima nic niema*“; ale my w tej chwili o tem nie myślimy, bo zaczynamy w ogóle mieć to przekonanie, że wszelkie myślenie jest rzeczą niepotrzebną, a przytem wraz z wiosną i wiosenną zielenią pozieleniało też nam nagle, nie tylko w sercach ale i głowach“.

W sprawie odbudowanych Sukiennic.

(Ciąg dalszy).

Rada miejska, jeżeli bez dokładnego zbadania na gruncie za pośrednictwem komisyi technicznej, jaką według uchwały swej poprzedniej i wydanej instrukcyi a mianowicie §. 11. z d. 8 kwietnia 1869 wyznaczyć była powinna, plany takowe i kosztorysy zatwierdziła, polegając jedynie na przedstawieniu komisyi Sukienniczej i zapewnienia przez przewodniczącego, że kosztorysy przez znakomitego specyalistę zrewidowane zostały.

Co innego jest zgodność kosztorysów z planem a co innego zgodność tychże ze stanem rzeczy na gruncie, jeżeli jeszcze i plan z gruntem niezgodny. Zgodność kosztorysów z planem przy nowo projektowanej budowi, może zapewnić bardzo przybliżony rezultat kosztorysami wykazany, jeżeli zaś plany starej budowli restaurować się mającej nie byłyby zgodne z miejscowością a tem samem nie obejmowały by dokładnie wszystkiego, co w budowli przeprowadzonem być ma — to rezultat może być nadzwyczaj różny, co też i stać się musiało.

Gdyby jak to wymagał i wyraźnie orzekał §. 11 instrukcyi z r. 1869. Rada miasta przed zatwierdzeniem była wysłuchała opinii biegłych, gdyby plany były wystawione na uznanie ogółu, toć przecież niepodobna aby się nie był znalazł ktoś, coby mógł zwrócić uwagę na niedokładności lub koniecznie potrzebne zmiany w projektach, co już i sama komisya wtedy z obowiązku swego w opinii by zamieściła.

ad 2. Jeżeli przypuścimy że plany były dokładne i nawet zgodne z miejscowością, jak to wymagała instrukcya tylokrotnie cytowana, to sam rezultat, że zamiast 250.000 *zł.* na restauracyę wyrachowanych wydano około 600.000 — dawałby jasne pojęcie iż ten szczególny i wybitny specyalista, tak zachwalany przez przewodniczącego komisyi Sukienniczej, który je miał rewidować, nie miał najmniejszego pojęcia o anszlagowaniu lub nie znał ani cen robotnika, ani materyałów, ani tych wszystkich szczegółów jakie przy konstrukcyi wywołują konieczne koszta — za co znów musielibyśmy winę włożyć tak na komisyę Sukienniczą, która tak niedołężnie obliczone kosztorysy zachwalała i zatwierdzenia żądała — jakoteż i na samą Radę miejską, która i w tym razie nie uszanowałaby poprzednich dwóch uchwał.

ad 3. Ze względu na to, że prezydujący komisyi Sukienniczej Dr. Zyblikiewicz, przedstawiając pod zatwierdzenie Rady dzieło Prylińskiego w d. 27 lipca 1875, wyraźnie wspomina, iż przedstawia i żąda zatwierdzenia planów i kosztorysów na sumę 250 tysięcy obrachowanych, jak również wyraźnie to objawia we wnioskach projektowanych do uchwały Rady, niepodobna zdaje się przypuścić to, aby planów nie było — wszelako oparci na nieszczęśliwym rezultacie, przypuszczać musimy, że to nie musiały być plany i kosztorysy w tej formie sporządzone jakich wymagała uchwała Rady i instrukcye z d. 8. kwietnia 1869 r. i inne — ale że to były jedynie tylko szkice, mniej więcej dające pojęcie ogólne o restauracyi i projektowanych przybudowach, ale nigdy nie mogące służyć za podstawę do obliczenia choćby przybliżonych kosztów zamierzonej fabryki. Jeżeli więc nie wykonane ściśle według wymagań poprzednich uchwał i instrukcyi plany i kosztorysy takie czyli szkice w miejsce ich, były przyjęte przez Radę i zatwierdzone i to jeszcze z pominięciem wyraźnego zastrzeżenia §. 11. instrukcyi zasadniczej, — jeżeli później na tak lekkiej podstawie bo bez dokładnych planów konstrukcyjnych, dozwolono rozwinąć roboty niedokładnie zbadane, jeżeli nadto nie było należytej kontroli nad robotami, jak to interpelacya Trauczyńskiego monituje, to nic dziwnego, że Rada miasta zatwierdzając kosztorysa na 250.000 obliczone, w przekonaniu, iż dobrze czyni, przez własną nieoględność wciągniętą została w wydatek podwójny, a co gorsza, że za wyłożony kapitał nadspodziewany, nie nabyła dla miasta odpowiedniej wartości realnej, pomimo iż zasadą wygłoszoną uchwałami tejże Rady było: Restauracyę niedającą korzyści dla miasta uważać należy za niemożliwą.

ad 4. i *ad 5.* Że nie było należytego dozoru i kontroli nad kierującym robotami i wszystko odbywało się według dowolności.

Znając dokładnie już tu przez nas zacytowane szczegółowe przepisy i instrukcye przez uchwały Rady miasta zatwierdzone w celu zapewnienia dokładnej

kontroli nad postępowaniem osób przy restauracyi Sukiennic działać mających — i uznając te wszystkie przepisy za potrzebne i z całą gorliwością o dobro miasta ułożone, na razie ani pomyśleć mogliśmy, iżby inaczej dziać się mogło niż one wskazują.

Temu mniemaniu stanowczo zaprzeczyła już poprzednio cytowana interpelacya r. m. Trauczyńskiego tak przykra dla jednych a tak niezaprzeczenie gorliwa i pożyteczna dla interesów miasta.

Trudno przypuścić, aby r. m. Trauczyński nie interpelował zasadnie — jeżeli zatem w interpelacyi swej z 5. grudnia 1878, dokładnie tenże radca motywuje swoje przedstawienie, wskazując:

Że komitet budowy Sukiennic nie istnieje i że tylko jest czynny jakiś podkomitet, który już od czasu interpelacyi wybrał 2055 zł. chociaż uchwały Rady miasta na wszystko to nie było, i dlatego przychodzi się do smutnych rezultatów bo same dniówki do 12 grudnia t. r. kosztują 50768 zł. 57 ct.

Że w skutek tego roboty są prowadzone bez kontroli i tak nieoględnie, że wykończone tynki Attyki przez wybijanie dziur dla zaciągnięcia belek są niszczone, jakoby to przed otynkowaniem nie mogło było być dopełnionem.

Że nie są uszanowano przepisy instrukcyi z kwietnia 1869 a mianowicie §. 2. przepisujący bieg postępowania robót — a w skutek tego sklepienia piwniczne pod wszystkiemi sklepami nowozrobionymi, musiały być burzone, aby Meisnery zaprowadzać.

Że pokrycia przystawek i ganków niedołężnie zrobione i malowania odbywają się w niewłaścwej porze, że wody z dachów blisko trzech wpadają do środka i szkodzą murom, oraz mnóstwo innych niedokładności przy budowie miejsce mających, wskazuje, i jeżeli tenże radca miejski 14 punktami zapytuje Prezydenta miasta — dlaczego te niedokładności w obec obowiązujących instrukcyj nie są usunięte, komisya nie skompletowana i przytem przypomina, że już dotąd więcej nie anszlagowano bo 278.780 złr. wydano, kiedy jeszcze wiele więcej wydać będzie trzeba, to już trudno nieuwierzyć a raczej koniecznie wierzyć należy, że podobne niedokładności, podobne nieposzanowanie instrukcyi działo się i że roboty po większej części prowadzone były dowolnie, bez należytej kontroli z dnia na dzień stosownie do woli i uznania kierującego.

Jeżeli omówiona interpelacya Trauczyńskiego była słuszną — o czem sądzić nie do nas należy, to znaleźliśmy przyczynę, dla czego wydano przeszło 500.000 złr. na odbudowanie Sukiennic a anszlagowano 250.000 — Niechaj czytelnik rzuci okiem — na obowiązki komitetu odbudowy Sukiennic wskazane w uchwale Rady miejskiej jeszcze w d. 28 Maja 1867. a przy względzie że tenże komitet początkowo stworzony przestał istnieć jak to interpelacya r. m. Trauczyńskiego objawia — a zapyta się sam siebie:

Kto czuwał na ścisłem wykonaniem budowy według planów przez Radę przyjętych?

Kto układał umowy i kontrakta z rękodzielnikami, przedsiębiorcami względem prac i dostaw, przyjętymi przez Radę kosztorysami wskazanych?

Czy tylko do wysokości 200 zł., niecierpiące zwłoki a nieprawdziwe wydatki samoistnie prezydent asygnował — czy też i większe?

Kto zmienił i kiedy tę instrukcyę lub ją zniósł skoro uszanowaną nabyła?

Niechaj czytelnik przejrzy uchwałę Rady Miasta z d. 30. Grudnia 1875, którą to Rada zatwierdziła wnioski komisyi uporządkowania miasta względem ustanowienia komitetu odbudowy Sukiennic — a w obec tego że taki komitet niebył stale czynnym zapyta się sam siebie:

Kto, kogo i kiedy upoważnił lub zezwolił komu, aby zawiązany komitet stale nie był czynnym?

Skoro komitet stale czynnym nie był — jakiż tedy komplet i z czyjego upoważnienia powstały działał? kto potwierdzał szczegółowe plany i kosztorysy mające być robione przez kierującego na podstawie planów głównych przez Radę zatwierdzonych — i czy plany rzeczywiście były robione i kto je sprawdzał oraz zatwierdzał? Kto pilnował kierującego robotami aby przepisaną dla niego instrukcyę spełniał — lub czy ten działał tylko dowolnie, jak mu się podobało?

Kto zatwierdzał roboty wykonywać się mające i ustanawiał porządek wykonywać się mających robót? a ztąd kto upoważnił kierującego do niedołężnego pokrycia ganków za balustradami nad sklepieniami holcementem — co wszystko drugi raz pokrywane być musiało? Kto dozwolił prowadzenia robót z takim rozkładem, że jak to r. m. Trauczyński w swej interpelacyi przywodzi, już zrobione sklepienia, musiały być w całym budynku burzone, celem zaprowadzenia Meisnerów, tynki wykończone musiały być odbijane dla przeprowadzenia dziur na belki — gzymsy wykończane a w rok dopiero pokrywane przez co niszczały. — Kto i na jakiej podstawie odbierał i przyjął powyższe roboty, jak niemniej kto, skoro komitet prawny nie istniał, zatwierdzał oferty na dostawę materyałów do wysokości 3.000 złr. — co tylko komitet miał prawo czynić!?

Skoro komitet nie istniał, kto kontrolował i odbierał materyały i wykonane roboty i kto poświadczał taką czynność w dzienniku budowy prowadzić się mającym przez kierującego i czy dziennik taki był prowadzonym?

Kto zatwierdzał wszelkie rachunki — co tylko komitet taki jaki był ustanowiony uchwałami Rady — mógł był prawnie czynić?

Kto i czy rzeczywiście przedstawiał do zatwierdzenia Radzie miejskiej roboty kosztorysem nieobjęte a przewyższające 3000 złr. skoro to również tylko komitet w komplecie urzędujący mógł czynić?

Dlaczego niezdawano w Radzie miejskiej raportów o postępie i stanie robót, — jeżeli ktoś w zastępstwie komitetu niedziałającego, wszystko to wykonywał — a że nie zdawano, świadczy o tem interpelacya Trauczyńskiego. — Kto dopilnowywał kierującego robotami skoro prawny komitet nie działał — aby jak to chce mieć instrukcya §. 10. ust. d. na każdy dział budowy mającej się wykonać a stanowiący pewną całość przedkładał komitetowi budowy należyty kosztorys, tak, iżby ten po ukończeniu roboty posłużył za zasadę do obliczenia istotnej należności, i czy kierujący to wypełnił i komu takie kosztorysy składał skoro prawnie głównego komitetu nie było?

Kto kierującego robotami absolwował z wykonania dokładnego zobowiązań? — skoro ten obowiązany był złożyć a może i złożył kaucyą na satysfakcyą strat jakie mógł poczynić miastu w trakcie budowy — w obec tego, że miasto poniosło dubeltowe koszta na pokrywanie poraz drugi ganków smołowcem w miejsce przeciekającego holzcementu, że musiano ponosić koszta podwójne w robocie i materyałach z powodu potrzeby wybijania dziur w wykończonych tynkach tam, gdzie przed zaciąganiem belek niepowinny były być wykończonymi — że musiano łamać sklepienia dla zaprowadzania Meisnerów — pomimo że kierujący powinien był o tem wiedzieć, i wobec różnych usterek tyle szkody przynoszących miastu a które interpelacya r. m. Trauczyńskiego obszerniej wskazuje. Zdaje się że straty podobnego rodzaju przez kierującego spowodowane winny być z kaucyi jego miastu powrócone — albo tenże przed Radą miejską zasadniczo winien wykazać swoją niewinność; — czy to miało miejsce i kto się tem zainteresował? niewiadomo — jak wiele innych okoliczności.

Jeżeli prawda że komitet nie istniał — ciekawą bardzo jest rzeczą, czy były sformowane na zasadzie głównych planów — plany cząstkowe mających się zakładać i założonych fundamentów pod kolumnadę i inne mury pod przybudowania.

Ponieważ fundamenta nigdy z góry dokładnie obliczyć się nie dadzą — z powodu nieobliczonych przeszkód i natury gruntu — co dopiero w czasie ich zakładania dokładnie zbadane być może — zachodzi pytanie: Kto w czasie zakładania i ciągłej budowy fundamentów projektowanych z wykonanymi — i czy odbiór i obrachowanie rzeczywiście użytych do ich kubiczności podziemnej materyałów były w czasie i w miarę posuwania się roboty około nich sprawdzone lub też czy te roboty w przybliżeniu poźniej obliczono i przyjęto? Jeżeli tak, to było i śmieszne i nader ciekawe.

Fakt spełniony i oczywisty pozostaje faktem nad którym już Rada miasta niepotrzebuje głosować:

a) Że Sukiennice stare takie jakie były przed restauracyą — z przybliżonej acz małej swojej wartości, jaką dla nich za prawdopodobną uznaliśmy, dawały Miastu czystego dochodu pełne przeszło $3^1/_2$ procent.

b) Że też Sukiennice mające być wedle sprawozdania przewodniczącego Komisyi Sukienniczej od 27. lipca 1875. Radzie miejskiej postawionego, najwdzięczniejszą z budowli jakie kiedykolwiek Rada Miasta uchwaliła, pochłonęły nieliczące ich poprzedniej wartości, na samą restauracyę, sumę zamiast 250.000 złr. — rzeczywiście złr. 555.593 włącznie z kosztem oczyszczenia z praw osób trzecich.

c) Że po takich świetnych nadziejach dla dochodów miejskich, bo nieomylnie nad złr. 23.000 czystego dochodu obliczonych — dają Sukiennice rzeczywiście od wartości swej poprzedniej włącznie z włożonym kapitałem, jak to obliczono wyżej na sumę 65.800 złr., zaledwie złr. 14221 i to pod warunkiem jeżeli wszystkie sklepy które dotąd do 3600 złr. niedoboru czynią, według preliminarza wynajęte będą. Zatem wtedy dopiero dadzą procentu $2^1/_4$. Zaiste świetny rezultat, najwdzięczniejszego ze wszystkich projektów jakie kiedykolwiek Rada uchwaliła i znakomita lokacya gotowego kapitału — nieprawdaż — czegoż się więc wobec tego faktu może Miasto spodziewać od mniej wdzięcznych projektów?

Przynajmniej tyle mamy pociechy że będą miały wnuki nasze na co pracować, aby tak świetnie lokowaną pożyczką spłacić. Nader ciekawa okoliczność jaki los spotkał interpelacyę Trauczyńskiego, która bądź co bądź nic innego jak tylko dobro Miasta na celu mieć mogła?

Na posiedzeniu Rady Miejskiej 17. stycznia 1879 r. według doniesienia „Czasu" Nr. 14. z. d. 18. stycznia, P. Prezydent w obszernym i gruntownym wywodzie zbił wszystkie pozycye interpelacyą r. m. Trauczyńskiego objęte, zarzucając Mu że się nierozumie lub że ma złe informacye.

Po wysłuchaniu tego odczytu bardzo naturalnie kłam zadającego r. m. Trauczyńskiemu tenże wniósł:

1. Aby wybrać komisyę z rzeczoznawców, któraby sprawdziła wszystkie do dziś dnia wykonane roboty, tak co do ceny jako i dobroci, aby ta dała opinię czy kapitał wydany był legalnie użyty.

2. Aby wszystko to co p. Prezydent przytoczył wydrukować, rozdać pomiędzy Radców dla bliższego zastanowienia się, o ile odpowiedź Prezydenta lub interpelacya Trauczyńskiego są z rzeczywistością zgodne.

3. Aby wybrać komisyą techniczną, któraby wszystkie plany mających się budować części sprawdziła, swoje orzeczenie wydała czyli podług nich można dalsze budowanie prowadzić; nadto stawił następujacy wniosek:

Rada Miasta uchwali: Wybrać osobną komisyą i polecić Jej zbadanie wszystkich pozycyi mą interpelacyą objętych.

Polecić tej komisyi zestawienie ogólnej kwoty jaka jeszcze będzie potrzebną do zupełnego wykończenia robót w Sukiennicach.

Wnioski powyższe r. m. Trauczyńskiego przy różnicy 2 głosów upadły.

Zaiste bardzo dziwny i zastanowienia godny cały przebieg tej sprawy.

Jakto? Znajduje się Radca miejski o tyle gorliwy, że zaniepokojony nienormalnym przebiegiem sprawy około restauracyi Sukiennic, przedstawia na piśmie to co się źle dzieje, przestrzega aby temu zapobiedz, żąda jawnie i otwarcie sprawdzenia wszystkiego na gruncie cokolwiek monituje, przestrzega i przypomina, iż do dnia w którym to wygłasza już przekroczono o wiele sumę anszlagowaną, żąda, aby dla zasłonięcia funduszów Miasta od przewidzianych strat sprawdzić o ile zmonitowane w jego interpelacyi czynności są prawdziwe, czy to co już zrobiono dobrze lub źle, sprawdzić czy to co się dalej robić jest przewidziane kosztorysem, żąda przyprowadzenia do porządku zastrzeżonego uchwałami Rady miejskiej nadzoru jaki od początku robót powinien był być gorliwie czynnym i zapytuje dla czego nadzór taki nie istnieje, czyli komisya odbudowy Sukiennic; słowem jako i uczciwy i o dobro miasta dbały Radca upomina się o wszystko to co być powinno wykonane dla bezpieczeństwa miasta, i Radcy tego odezwa do pełnej Rady nie znajduje uznania, żądanie Jego upada na skutek gołosłownych czy pismiennych dowodami niepopartych wyjaśnień, to rzeczywiście trudne do pojęcia.

Radca miejski obok uchybień technicznych jakie monitował, na które żądał sprawdzenia osób specyalnie wykształconych, swą interpelacyą ostrzegał Radę i Prezydenta o takich zboczeniach i nieposzanowaniu przepisanego porządku postępowania przy restauracyi Sukiennic, na jakich już jako człowiek choćby mało inteligentny, każdy, bez specyalnego wykształcenia znać się musiał i dziwna więc rzecz jakim sposobem p. Prezydent mógł naprzykład odpowiedzieć że r. m. Trauczyński niezna się na tem czy komitet a raczej komissya Sukiennicza istnieje i działa lub nie, czy sklepienia są burzone lub nie, czy woda z dachów do piwnic wpada niewłaściwie lub nie, czy przy prowadzeniu fabryki są wykonywane przepisy uchwalone lub nie, kiedy to każdy kto tylko ma oczy — widziećby musiał. Rzeczywiście takie postąpienie Rady naówczas nie jest do pojęcia i wytłumaczenia. Więc to jak maszyna jaka, Rada miejska bez wyjątku nawet to co może być gołem okiem widzialne, głosami rozwiązywać musi — czy jest lub niejest.

Tym sposobem gdyby np. który z Radców miejskich wniósł na Radę miejską, iż spostrzegł rozpoczęty podkop pod sklepienia i podłogę kasy miejskiej i zażądał natychmiastowej uchwały nakazującej rewizyi, to mógłby być wypadek że większością 2 głosów np, uchwalonoby że ów Radca niezna się na tem lub źle jest poinformowany i niezarządzonoby rewizyi.

Dosyć było czasu i satysfakcyi dla Pana Prezydenta i Rady miejskiej zmonitować interpelacyę Trauczyńskiego po najdokładniejszem a nawet ze szczególną gorliwością zrewidowaniu żądanych przez niego robót, a tym sposobem tak Rada Miejska jako i Prezydent daliby byli dowód obowiązującej ich dbałości o dobro Miasta, gdy obecnie pomijając dopełnienia tego, w obec rezultatów tak bardzo smutnych, osiągniętych z restauracyi Sukiennic zasługa niezaprzeczona należy się r. m. Trauczyńskiemu, który udowodnił przynajmniej gorliwość i dobre chęci aby zapobiedz złemu kiedy jeszcze w połowie robót wskazywał widoczne usterki i żądał ratunku, acz napróżno.

(dok. nast.)

(dok. nast.)

KORESPONDENCYE.

Skałat 30 marca.

Jakim ludziom powierzają władze polityczne prowadzenie ksiąg metrykalnych żydowskich, mogą następujące fakta prawdziwy obraz tych czynności uwydatnić:

W Skałacie jest niejaki ciekawy żydek nazwiskiem *Lajb Frenkel*, należał on do tak zwanych przemytników (szwercerow) nie umie ani czytać ani poprawnie pisać — całe wykształcenie jego na tem się jedynie kończy, że się umie k i e p s k o podpisać.

Ten to dygnitarz otrzymał koncesyę na główną trafikę rządową sprzedawania tytoniu, tabaki i stempli rządowych wedle cen taryfowych, a oprócz tego prowadzi metryki żydowskie w Skałacie. Tymczasem tenże Lajb Frenkel dopuścił się rozmaitych przekroczeń zbrodni i karygodnych czynów skarbowo-karnych mianowicie:

1. Nieprawnego poboru w latach 1879 i 1880 przestępstwa względem sprzedaży zagranicznych rosyjskich tytoniowych materyałów.

2. Wypuścił Srula Blutsteina, którego przytrzymał z zagranicznym szwercerkiem 200 funtów tytoniu i tabaki rosyjskiej i pobrał od tegoż łapówkę 25 zł.

3. Zatrzymał z kontrabandy 40 funtów tabaki rosyjskiej i sprzedał takową Janklowi Oxenhornowi.

4. Zatrzymał po za domem worek tytoniu od Chaima Herscha Perla na swój własny użytek.

5. Przytrzymał Ela Wuhla na ulicy z workiem zagranicznego rosyjskiego tytoniu i wziął od tegoż łapówkę 25 zł.

6. Pobierał wedle zeznań wiarygodnych protokolarnie przesłuchanych świadków, od niektórych trafikantów za materyały tytoniowe większe kwoty jak taryfa rządowa przepisuje — więc w skutek udowodnionych temuż tych faktów, ck. Dyrekcya Skarbowa powiatowa w Tarnopolu decyzyą swoją z dnia 10. marca 1882 do l. 6289 dopiero raczyła wymówić temuż Leibie Frenklowi koncesyą utrzymywania głównej trafiki.

Takie to indywiduum pod takimi ciężkimi zarzutami i karygodnymi czynami będące, prowadzi moralny ale intratny urząd metryk żydowskich w Skałacie. Aby szersza publiczność mogła się dowiedzieć jak my w Skałacie pod kierownictwem Lajby Frenkla istniejemy, dla tego publicznie te fakta podnoszę, i aby świat moralny się przekonał, w jakich rękach trafika rządowa i urząd metryk się znajdują. Co więcej, że nawet z boleścią serca muszę te okoliczności podnieść, że za tym urzędowo karnie napiętnowanym człowiekiem, bardzo wysoko postawione osoby interweniują — nawet u władz, aby Lejbę Frenkla przy trafice i przy prowadzeniu ksiąg metrykalnych żydowskich utrzymać.

Raczy Szanowna Redakcya w gazecie swojej niniejsze moje doniesienie łaskawie umieścić, za które ja sam na siebie odpowiedzialność wszelką biorę.

SPRAWY POLITYCZNE.

„Dziennik Poznański“ zamieszcza następującą korespondencyę o zabiciu Strelnikowa:

„O d e s s a, 1. kwietnia. (Jeszcze o zabójstwie jenerała Strelnikowa.)

Dnia 30. marca wieczorem o godzinie 5 minut 10 dokonano tu, na tak zwanym przymorskim bulwarze — morderstwa na byłym prokuratorze kijowskiego wojennego sądu S t r e l n i k o w i e.

Strelnikow przyjechał z nader szerokiem pełnomocnictwem do Odessy wyłącznie dla rozpatrzenia związku na południu Rosyi. Z r o z p o r z ą d z e n i a j e g o a r e s z t o w a n o d w i e ś c i e o s ó b. Jemu wyłącznie zawdzięczają odkrycie w Odessie dwóch drukarni socyalistycznych. Działalność Strelnikowa oddawna zwracała na siebie uwagę socyalistów i u zabójcy jego znaleziono wyrok rewolucyjnego komitetu wykonawczego podpisany jeszcze dnia 28 lutego wedle starego stylu.

Prawdziwych nazwisk przestępców nie odkryto. Z dokumentów znalezionych u nich widać, że jeden z nich nazywa się Dobrowidów, urodzony w tulskiej gubernii, drugi Stepanów, obywatel besarabskiej gubernii. Nie ulega wątpliwości, że dokumenta są fałszywe.

Zabójca Strelnikowa przyjechał z Kijowa tymże samym wagonem, co Strelnikow, i zamieszkał w tymże samym hotelu tj. w rzymskim. Strelnikow ugodzony został wystrzałem z rewolweru w szyję, tak że kula przeszła na wylot poniżej lewego oka.

Przestępców było trzech, z których dwóch przystąpiło do Strelnikowa wówczas, gdy siedział na ławce obok jakiejś damy, zwróciwszy się twarzą do morza. Strelnikow ugodzony kulą padł na miejscu, dama z przestrachu zeskoczyła z ławki i przeraźliwie krzyknęła. Przyskoczono na pomoc, lecz napróżno, gdyż Strelnikow już nie żył. Dwaj przestępcy zaczęli uciekać, skierowawszy kroki swe ku dorożce, na Przymorską ulicę (w dole bulwar na skle), gdzie oczekiwał na nich ich towarzysz. Jednemu z nich udało się uciec, dwaj tj. oczekujący woźnica i ten, co strzelił do Strelnikowa pojmani. Strzelający na zapytanie jenerał-gubernatora Hurki z jakiego powodu zabił Strelnikowa, pokazał drukowany arkusz papieru: — w y r o k k o m i t e t u w y k o n a w c z e g o.

Odprowadzono ich do policyi i o godzinie 12 i pół, dnia 1 kwietnia odeski sąd wojenny wydał wyrok, skazujący ich na śmierć przez powieszenie. Wyrok zostanie wykonany w poniedziałek dnia 3 bm. o godzinie 7 zrana. Ułaskawienia nie będzie i być nie może, gdyż Odessa zostaje w tak zwanej nadzwyczajnej ochronie. — Decyduje więc ostatecznie miejscowy wojenny sąd i jen. gubernator.

Z powodu zabicia Strelnikowa aresztowano 17 osób, w liczbie których 4 artelerzystów. Z tych 17 sześciu oskarzają o udział w zabójstwie, resztę aresztowano dla tego tylko, że przywołano ich za życia Strelnikowa jako podejrzanych. Byli uwolnieni przez Strelnikowa. Wśród sfer administracyjnych nadzwyczajna panuje panika.

* Jak silną musi być organizacya nihilistów, tego dowodem fakt, że Strelnikow zamordowany został na ulicach Odessy właśnie tego samego dnia, którego Suchanów — „najmiłościwiej“ ułaskawiony od szubienicy – został rozstrzelany w Petersburgu.

* W Czwartek znaleziono w wielu miejscach proklamacye partyi „Zemla i Wola“, która zawiera groźby przeciwko carowi, czemu nie chce chwycić się drogi konstytucyjnej.

Nieporządki czy upadek lwowskiego uniwersytetu?

I.

Z wielkiem wahaniem się i głębokim żalem chwytamy za pióro, aby rzucić kilka słów o opłakanym stanie naszego uniwersytetu. Z wahaniem się, bo wiadome są napaści centralistów, dążące do zniesienia tego uniwersytetu, a trudno nam samym dolewać oliwy do ognia; z żalem, bo widzimy tu ogromny zastój. Ta ostatnia myśl zniewala nas jednak do tego rachunku, bo nie możemy patrzyć obojętnie na upadek instytucyi, stojącej na straży ojczystéj nauki.

W niniejszym artykule zechciejmy się przypatrzyć stosunkom w personalu profesorskim, w następnym zaś pomówimy o młodzieży.

Otóż głównem złem naszego uniwersytetu jest wielki brak docentów. Pomijamy już to, że młodzież lwowska, jak o legendach tylko, słyszy o podobnych katedrach, kwitnących gdzie indziej, jak np. katedra historyi sztuki, archeologii, antropologii, klasycznych literatur nowoczesnych, geografii, astronomii, wszelkich umiejętności medycznych itd. itd., ale i z tych katedr, które istnieją tu jako „koniecznie potrzebne“, zajęta jest każda przez jednego tylko profesora, nie mającego do pomocy żadnego docenta ani asystenta. (Na całym lwowskim uniwersytecie, na wszystkich wydziałach jest d w ó c h asystentów). W skutek tego dzieje się, że profesor nie mogąc sam objąć ogromu swego przedmiotu, który gdzieindziej wykłada kilka docentów, wykłada zwykle tylko to, co jest jego specyalnością i powtarza to samo rok w rok, nie troszcząc się o inne gałęzie swej nauki, z czego mu nawet nie możemy robić żadnego wyrzutu, boć to przechodzi rzeczywiście siły jednostki, zważywszy, na jakiej wyżynie ma stać wykład uniwersytecki.

Ten brak docentów uczuwać się daje jeszcze w innym kierunku, jakto aż zbyt dotkliwie uczuł teraz nasz uniwersytet, mianowicie, że w razie choroby lub śmierci którego z profesorów młodzież zostaje bez wszelkich wykładów i kierownictwa przez czas nieograniczony, jak długo nieba zechcą. Oto obecnie choruje już od dłuższego czasu prof. Dr. Rittner a brak docenta, któryby go zastąpił. Jeżeli Dr. Rittner wyzdrowieje, mimoto młodzież zostanie pozbawioną wykładów prawa kanonicznego, gdyż tenże znowu zajęty jako deputowany w Radzie państwa. Tak samo prof. Dr. Liske jest już długo i ciężko chorym a nie ma komu objąć jego wykładów. Umarł prof. Dr. Syrski nie ma znowu docenta a że konkurs dotąd po kilku miesiącsch jeszcze nie rozpisano, więc niechaj słuchacze czekają przynajmniej rok, nim kogo usłyszą. Dr. Czerkawski, jak już wzmiankowano w „Sztandarze polskim“, od wielu lat ,,nie ma czasu“ wykładać filozofii i pedagogii na uniwersytecie, będąc tak zajętym we wszystkich Izbach poselskich, że go akdemicy nie znają nawet z twarzy. Był wprawdzie dotąd docent dr. Ochorowicz, który przynajmniej filozofią wykładał i tylko od niego mogła młodzież coś skorzystać na tem polu, ale tego ,,wysadzono“ już przez różne intrygi i podsunięto p. Skrochowskiego, którego średniowieczne poglądy czynią wprost niemożliwym na uniwersytecie, co sama młodzież daleka od ,,wyższych inspiracyi“ poznała i demonstracyjnie go ignoruje.

Tak więc cztery a względnie pięć katedr jest obecnie całkiem zaniedbanych i osierociałych, na jak długo? Niebiosa milczą.

Dodajmy do tego obcokrajowe, wrogie nam żywioły, cierpiane u nas w nieudolnej nawet osobia Dr. Buhla i Dr. Sauera. Dodajmy staruszka, który zdziecinniał do tego stopnia, że przy egzaminach stawia takie pytanie, jak n. p.: Co ksiądz robi po obiedzie? Dodajmy pewną capacitas, której poglądy narażają kandydatów pod innym egzaminatorem na zapytania: Skąd się Pan wyuczył takich nonsensów? Odpowiedź: Ze skryptów Pana Dr. X. oto dowód!

Dodajmy kilka katedr obsadzonych tak nieodpowiednio, z pominięciem innych prawdziwych znakomitości, że opinia publiczna oburzoną jest na to; że wspomniemy tylko o katedrze literatury polskiej, której reprezentant p. Piłat, mało komu tylko jako malum necessarium znany wśród akademikow, po za uniwersytetem zaś znany chyba tylko ze stosunków towarzyskich a w świecie literackim całkiem obcy do tego stopnia, że gdy dojdą kogo „głuche wieści“ o jego „karyerze“, każdy pyta: Kto zacz jest ten pan Piłat? Czy to tylko allegorya z Credo?

Dodajmy do tego dalej pewne krzyczące synekury, pewne sprawy spodniczkowe i wpływowych teściów, powodujące prześladowanie człowieka prawdziwie zdolnego i t. d., a mamy tak smutny obraz lwowskiego uniwersytetu, że przychodzi nam chyba wątpić o skuteczności jego posłannictwa. Wstrzymujemy się od dalszych owacyi, które nam się nawałem tłoczą, i wołamy stokroć ratunku! ratunku! bo tysiące naszej młodzieży na widok podobnych przykładów z góry zejdzie marnie na wstrętnych „chlebożerców“, dla których nauka rzemiosłem tylko i dojną krówką!

Tego nie wyperswadują nam szumne mowy inauguracyjne.

KRONIKA.

Dla rodzin wstydzących się żebrać złożył w redakcyi „Strażnicy polskiej“ obywatel B. z za kordonu, na święta 10 zł. które natychmiast zostały rozdzielone.

Bardzo ważne dla gospodarzy wiejskich. Z powodu braku poczucia, aby popierać fabryki machin rolniczych w kraju, doszło do tego, że najpilniejsi i najzdolniejsi właściciele takich fabryk zmuszeni są takowe zamykać, albo redukować do minimum. Na tę drogę wszedł i p. H e n r y k J e n a, bardzo zdolny mechanik, który na przebój szedł z obojętnością, aby pilną i sumienną pracą, zyskać dostateczną klientelę. Nic mu to jednak nie pomogło w obec konkurencyi zagranicznej; — żyć jednak potrzebuje a ma rodzinę. Zredukowawszy więc warstaty stałe we Lwowie, urządził warstat przenośny, z którym rozpocznie podróż zaraz po świętach wielkanocnych i jeździć będzie od dworu do dworu, gdzie tylko są młockarnie, sieczkarnie, żniwiarki, młyny, tartaki, pompy i t. p., które reperować będzie na żądanie na miejscu.

Krok taki daje świetne świadectwo panu Henrykowi Jenie, że chce uczciwie pracować na kawałek chleba. Gdy nam znany jest od początku swego zawodu, jako nader zdolny i sumienny mechanik, a chociaż nie zrodzony na tej ziemi, zrósł się z nią sercem i duszą, polecamy go gorąco obywatelom kraju, którzy mu śmiało, bez obawy mogą roboty powierzyć. Jeżeliby ktoś żądał spiesznego przybycia i miał większe reperacye do uskutecznienia, ten niechaj się raczy zgłosić do naszej redakcyi, która p. Henryka Jenę o tem zawiadomi.

Bogusz Zygmunt Stręczyński. Starzec ten — literat i artysta — za lat kilka obchodzić już będzie 50-letni jubileusz poczciwej pracy, poczętej za młodu, a której mimo wszelkich losu przeciwieństw z wierną ojczystej ziemi miłością przez całe oddawał się życie. Pieszo od chaty do chaty, przewędrował on cały nasz kraj; krzyżowały się po wielekroć drogi jego i nie ma zakątka, któregoby nie odrysował w swej tece, w którymby nie nazbierał cennej wiązanki miejscowych tradycyi, legend, ludowych podań i baśni. I po za kraj nasz dalej poniosły go stopy i tam gdzie polska jeszcze nie wygasła mowa — na Szląsk, do prastarej piastowej dzielnicy. Zwiedził ją w takiż sam sposób i opisał. „Okolice Galicyi“ 80 widoków, „Tatry“ znowu 80 widoków z opisem bardzo ciekawym mową wiązaną, „Album Pienin“, „widoki Krakowa i okolic“, „Katedra na Wawelu“ przewodnik wierszowy i innych jeszcze ze dwadzieścia wydanych książek, poematów, albumów, w których wiele cennych mieści się rzeczy a które wszystkie jedną polską, serdeczną, poczciwą ożywione myślą... Już to poczciwą myślą, poczciwą pracą, całe było wypełnione zacne życie Stręczyńskiego! Kto go poznać miał sposobność, nie może mu odmówić szacunku i sympatyi. — Otóż starzec ten zacny obchodzić będzie za lat kilka 50-lecie swej pracy! Tak jest, ale jak je obchodzić będzie? O chłodzie i głodzie i

w nędzy! — **A r t y s t a i l i t e r a t** w taki sposób obchodzić będzie swój jubileusz w **K r a k o w i e**, w tej źrenicy Polski, w siedzibie polskiej akademii, tuż obok szkoły Sztuk pięknych, w tym punkcie zbornym najbogatszych naszych rodzin, w siedzibie Towarzystwa Tatrzańskiego, artystyczno-literackiego Koła i tylu innych Kół, instytucyi i towarzystw — w n ę d z y!

Bogusz Zygmunt Stręczyński mieszka na Szlaku (dawniej ul. Tania) w domu p. J. Jahna pod l. 27. (dawniejszy 175). Chętnie będziemy pośredniczyć w przyjmowaniu darów dla niego. (*Reforma.*)

Towarzystwo Opieki weteranów z r. 1831. Dnia wczorajszego t. j. 2 kwietnia r. b. odbyło się posiedzenie członków „Towarzystwa Opieki Weteranów z r. 1831“ w mieszkaniu bar. Kaliksta Horocha na którym jednomyślnie obwołany został prezesem Towarzystwa Kalikst Horoch, — a zastępcą Marceli Jawornicki.

Następnie w myśl paragrafu 13 ust, a) statutu. zajęło się Zgromadzenie wyborem 12 członków komitetu zarządzającego.

Większością głosów wybrani zostali członkami tego komitetu na lat 3 następujący panowie: Gralewski Fortunat, Tetmajer Adolf, Falkenhagen Zaleski, Dr. Sciborowski Władysław, Kłobukowski Antoni, Konopka Ksawery, Kosz Jan, Ciechomski Erazm, Dr. Majer Józef, Głębocki Józef, Różycki Edmund, Baraniecki Adryan.

Prócz powyższych otrzymali największą liczbę głosów pp.: Rzewuski Walery, ks. rektor Słotwiński, Siedlecki Adolf, ks. kan. Sciborowski Konrad, Kossak Juliusz, Popiel Paweł, Salomoński Hieronim, Szwarc Henryk. Towarzystwo liczy dotychczas członków 87, którzy złożyli ofiary w sumie ogólnej 1730 zł. w. a.

Sokal, 2 lutego 1882. Żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Antoniego Jeziorańskiego, urządzone staraniem Wp. Żegoty Krausa c. k. notaryusza, męża znanego u nas powszechnie z obywatelskich cnót i prawdziwego patryotyzmu, odprawione zostało d. 31. marca w tutejszym kościele parafialnym i jak na stosunki nasze małomiejskie wypadło dość świetnie. Smętny ten obrzęd, zgromadził do kościoła naszego dość liczny zastęp prawych dzieci ojczyzny bez różnicy stanu i obrządku i narodowości, a dzięki Wieleb. ks. kanonikowi A. Szeligowskiemu proboszczowi naszemu, który mimo wieku i nadwątlonego zdrowia sam celebrował, uroczystość ta poruszyła każde polskie serce.

Przy jednym z bocznych ołtarzy odczytał gr. kat. ks. Malczyński wychodźca unita cichą mszę św. a przy drugim ks. Waga gwardyan OO. Bernardynów.

Na trumnie rzęsiście oświetlonego katafalku leżał wieniec, na którego wstędze czytaliśmy napis: „Towarzysze broni“.

Po obu bokach katafalku, zajęła miejsce straż ogniowa ochotnicza w kompletnem umundurowaniu i żałobnych przepaskach ze sztandarem kirem okrytym na czele.

Chór męzki składający się z Polaków i Rusinów spiewał pod przewodnictwem p. Krausa łacińską mszę żałobną. Po nabożeństwie obeszła z tacą nieustraszona polka Wp. A. Krausowa w towarzystwie męża i pana Skoczyńskiego naczelnika ochotniczej straży i zebrało się dla pozostałej wdowy po ś. p. jenerale 35 złr. i jedną pięciozłotówkę.

Okoliczna szlachta nie wielki wzięła udział, jednak była reprezentowaną.

Korespondencya ze Lwowa do „Djabła“.

Zima nasza tegoroczna była smutna i mroczna, nie miała zwłaszcza świeżego płaszcza i mroźnej siły — suchoty jej groziły, a więc nagle zwinęła żagle, chcąc się leczyć z tego stanu, wyjechała do Meranu, gdzie około tej epoki właśnie spadł śnieg, metr wysoki.

Czemuż smutna była zima?... Bo jechała Deotyma. Z nią zawitała wiosna urocza, świeża, radosna, miast deszczu w połowie marca wiersze padały jak z garca. Więc Bełza pegaza kiełza, Kostecki Plato wieszczą przystraja się szatą, Urbański Aureli karmią rymów ludzkość dzieli, nawet Borkowski Leszek rozwiązuje wierszy mieszek! Jeden Tonner, niech go donner!.. Myśmy tonęli w poezyi, a on gadał o pracy?... Ci Czesi zawsze jednacy, zawsze skłonni do herezyi!...

Przy Deotymie gdziebądź była ona, jak cień przy blasku w obrazku, widniała w nią zapatrzona, jak w północ magnesu strzałka, postać Marszałka. Publiczność widząc te postacie obie, że się tak wszędzie znajdują, nie mówiła „są przy sobie“, ale, że „z sobą rymują“, choć dotychczas żaden śmiałek, w rymotwórcze lecąc szlaki, nie zdobył się na rym taki: Deotyma i Marszałek.

Mieliśmy też okazje dwie *d'un grand bonheur*, bo popisywał się *un théatre d'amateurs*, który, by zamknąć mógł *des chauvinistes la guele*, po polsku dał dwie sztuk *et en français une seule*.

Otóż i wszystko. Z „wieszczą lutnistką“ (tak Deotymie na imię) rozstaliśmy się na kolei dworcu, przyrzekłszy jej, że wytrwali, będziemy stali przy jej proporcu.

Po jej odjeździe wnet, niedługo, wiersze przestały lać się strugą, tylko deszcz pada kapu, kapu, człek brnie po błocie człapu, człapu. Pełtew, przez wieszczkę opiewana, wyziewa wonie już od rana. Każdy ją za to piorunami klnie, czy idzie pieszo czy jedzie na wózku... *les beaux jours d Araujnez sont passés*, jak mówił Szyller po francusku.

Nie-bajka. (*Z „Djabła“ krak.*)

Był **mędrek**, z krwi semickiej — co pierwszy z Stań-
(czyków
Śmiał nazwać **„zbrodniarzami“** polskich męczenników.
Dziś młodzież Jagiellońskiej i lwowskiej wszechnicy
Wezwała go by uczył jak to *„buntownicy“*
Przeciw carskiej powadze popełnili **„zbrodnię“**
By zapalić **„prawdziwej oświaty“** pochodnię.

I cóż to jest za bajka? — To też to nie bajka.
Jest w Krakowie plugawych historyków szajka,
Co wyuczyła młodzież takiej polityki:
Że rozum mają tylko **wszechrodów** Stańczyki!

W kawiarni. — Czytałeś odezwę do krakowskich akademików z powodu zbliżających się Odczytów p. Klaczki?

— Czytałem, napisana z godnością i serdecznem ciepłem. Ciekawy jestem, czy należne wrażenie wywrze. Licho też ich skusiło do proszenia tego zbankrutowanego patrjotnika o podobny zaszczyt.

— Ależ bo oni nie prosili go wcale, to tylko profesor Tarnowski narzucił im ten koncept.

— Narzucił? Bój się Boga, przynajmniej ich nie kompromituj — czyż to pierwszoroczni gimnazjaliści, żeby ich dziecinnym mózgom profesorowie narzucali co chcieli?

W Kole polskim w Wiedniu.

Panowie! ja proponuję, żeby Koło polskie dla uczczenia zasług naszego ukochanego Zaleskiego wysłało do niego adres.

W s z y s c y. Brawo, brawo! Piszmy, wysyłajmy, to mu się należy. Tyle zasług.

— Więc piszmy panowie: Do Bohdana Zaleskiego znako...

P r e z e s. Ależ nie Bohdan, tylko Filip.

— Bohdan panie Prezesie. Na pierwsze mu Józef.

P r e z e s. E, to pan mówisz o tym wierszopisie Zaleskim, co mieszka w Paryżu.

— A pan Prezes?

P r e z e s. No, ja myślałem o naszym we Lwowie. Tamten...

J e d e n z k o ł a (wzruszając ramionami.) — Emigrant.

D r u g i. Rewolucyonista.

T r z e c i. Schreibpolak.

P r e z e s. Jeżli, który z panów ma ochotę prywatnie uczcić tego pana, to i owszem, ale Koło nie myśli się w to mieszać.

Djabeł.

Car Aleksander II. przez czas swego panowania wysłał nie mniej jak stopięćdziesiąt tysięcy Polaków na Sybir, skonfiskował polskim obywatelom trzysta majątków ziemskich, a powiesić kazał tysiąc siedmset niewinnych polskich ofiar.

Najświeższe wiadomości z Warszawy donoszą, że katedra literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim dla tego nie otwartą została dotąd, bo Apuchtin domaga się by dr. Chmielowski miał wykłady swe po r o s y j s k u. Naturalnie na to p. Chmielowski się nie godzi — boć wymaganie takie jest absurdum i żaden uczciwy Polak na nie się nie zgodzi.

Od kilku dni bawią w naszem mieście delegowani ze Lwowa: c. k. radca namiestnictwa p. Bodakowski, inspektor szkół realaych p. Sołtykiewicz i inspektor seminaryum nauczycielskiego p. Mandebura, którzy się zajmowali śledztwem w sprawie, związek mającej z aresztowanymi i uwolnionymi już młodymi ludźmi. Oprócz przesłuchiwania protokolarnego niektórych uczniów, powyższa komisya śledcza zawezwała także przez c. k. starostę pp. Bohdana Jakimowicza zatrudnionego biurowo w c. k. starostwie, Pokulińskiego pracującego w sądzie i Tchórznickiego zajętego w c. k. komisyi szacunkowej (katastralnej). Trzech wymienionych panów dostawił stróż ze szkoły realnej, a badania z nimi przeprowadzone, miały na celu, informacye o obecnie tu lub przed rokiem istniejących stowarzyszeniach młodzieży szkolnej i kierunkach ruchu dostrzeżonego. Zdaje się więc, że dyrekcye tutejsze żadnych nie mają wiadomości o tem, czem się uczniowie zajmują po za szkołą! O rodzaju wartości pedagogicznej plonu zebranego przez pp. delegatów, nie mamy dokładnych danych (*Głos. Stanisł.*)

Teatr.

Niezwykłą niespodziankę zrobiła w niedzielę publiczności w teatrze pani **K w i e c i ń s k a**, która wybitnym talentem artystycznym i sumienną pracą zdobyła już stanowczo powszechne uznanie i przychylność publiczności. Jakkolwiek p. K. już dosyć dawno występuje na naszej scenie, to jednak z powodu nieznanych nam przeszkód dopiero od roku rozwinęła talent swój w ten sposób, że zwiedzający teatr pytali jeden drugiego: — czy to rzeczywiście ta sama pani Kwiecińska? — gdyż jeżeli która artystka, to ona zapełnia scenę ożywczem ciepłem humoru i wykończenia każdej roli, w jakiej występuje. Mianowicie w komedyach salonowych, posiadając wszelkie warunki zewnętrzne i głosu nader sympatycznego, trzyma palmę pierwszeństwa. Na tę ocenę zgodziła się publiczność. Nikt jednak nie przeczuwał, że posiada również jakąkolwiek siłę dramatyczną. W niedzielę 2. Kwietnia wystąpiła po raz pierwszy w dramacie pp. D'Ennery i Cormon, (autorów — „Dwóch sierot) pod tytułem „Głośna sprawa“, w roli „Adrjanny“ — która wymaga bardzo wybitnych zdolności dramatycznych, jakich żądamy od specyalistek pierwszorzędnych. Występ ten zaznaczamy, jako epokę w zawodzie scenicznym p. Kwiecińskiej i z tem przekonaniem, że jeżeli reżyserya powierzać jej będzie tego rodzaju charaktery, to w nader krótkim czasie zajmie p. K. bardzo poważne stanowisko w dramacie. Wiadomo obeznanym ze sceną naszą, że ten dział grozi upadkiem, gdyż nie tak łatwo znaleźć odpowiednią siłę. Pani Kwiecińska daje nam jednak w tym jednym występie taką rękojmię, że niemożna nawet na chwilę powątpiewać o jej świetnej przyszłości. Mieliśmy również sposobność do oceny w „Głośnej sprawie,“ drugiej artystki a raczej debiutantki na naszej scenie p. **K n a p c z y ń s k i e j** w roli „Walentyny“. Otóż posiada ona pewne zewnętrzne warunki a nawet zrozumienie, co winna charakterowi, który przedstawia. Natomiast objawia się tak silna przeszkoda, którą tylko lata i mozolna nieustająca praca usunąć mogą, aby się publiczność pogodzić mogła z jej głosem i sposobem wymawiania. Szczególniej w krótkich okresach dyalogu brzmi taka nieharmonijna intonacya, która jest niemożliwą do słuchania na scenie. Słowa wychodzą z ust artystki bez dźwięku a niektóre tak akcentowane, że mimowoli nasuwa się myśl: — do jakiej narodowości należy właściwie p. K.? Wprawdzie w dwóch scenach najsilniejszych, w których dyalog dłuższy rozwija się samodzielnie, wywiązała się szczęśliwiej; jednakowoż ustępy te niezatarły niemiłego wrażenia gry poprzedniej. Zdaniem naszem powierzanie p. K. tak obszernych ról przez reżyseryą, jest zawcześne, bo jak to wyżej powiedzieliśmy, p. Knapczyńska powinna się przedewszystkiem nauczyć mówić harmonijnie. — Bez tego przymiotu wszelkie inne warunki nie wystarczą do zawodu scenicznego.

Cały dramat wyszedł poprawnie. Pan **Z b o i ń s k i** był znakomitym „Janem Renaud“. Scenę rozpaczy doprowadził do wysoce dramatycznego nastroju. Pan **Z a m o j s k i**, w roli sierżanta „Chamboreau“ — był w swoim żywiole. Musimy mu jednak uczynić małą uwagę: — W pierwszym akcie otaczająca go płeć piękna a składająca się z najsłabszych sił artystycznych, spowodowała chaos w dyalogu. Otóż p. Zamojski zirytowany, niby to półgębkiem ale tak że w całym amfiteatrze słychać było, burknął poza okresem roli takie: — „cicho!“ — z dodatkiem tego rodzaju epitetu sierżanckiego — który może być tylko używany w bandach linoskoków i to ostatniego rzędu; — artyście zaś tak poważnemu jak p. Zamojski, nie wolno posiłkować się takim słownikiem. Pan **W y s o c k i** w roli kawalera „Raul de Lange“ chociaż drugorzędnej, dał dowód, że pracuje nad sobą i to z powodzeniem.

Nakoniec zmuszeni znowu jesteśmy zapytać reżyseryę: — kiedy też poda sposobność p. **S z o b e r t o w i** rozwinięcia swego talentu?

Ostatnie wiadomości.

Mojżesz Pułtorak, znany już liwerant mąki na chleb żołnierski, i **Ignacy Pischel** starszy młynarz (Obermüller) z parowego młyna p. **R o b e r t a D o m s a**, uwięzieni zostali na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, przez c. k. Sąd karny.

P. Dawid Abrahamowicz, były wiceprezes Gal. Tow. gospodarskiego, poseł na Sejm i delegat do Rady Państwa; a oraz główny opiekun dzieci po śp. **K o r n e l u K r z e c z u n o w i c z u**, po którym oprócz znacznej wartości dobrze zagospodarowanych dóbr ziemskich, pozostała jeszcze znaczna gotowizna; — w obec najzupełniej uregulowanych stosunków gospodarczych, zarządzanych przez człowieka wysokiej zacności, wydzierżawił p. D. Abrahamowicz w zeszłym zaraz roku kilka folwarków żydom a obecnie uczynił to z ostatnim majątkiem **B o ł s z o w e m**, pomimo że kilku obywateli chrześcian dawało tę samą sumę, co bracia izraelici. Jak dobrze poinformowani twierdzą, uczynił to pan opiekun dlatego, aby podtrzymywać w tych dobrach o ś w i a t ę i m o r a l n o ś ć p r o p i n a c y j n ą. Rzeczą naturalną, aby za tak znakomitą gorliwość obywatelską, dążącą do umoralnienia ludu,

współobywatele złożyli dowód uznania p. Dawidowi Abrahamowiczowi, wybierając go jednogłośnie na nową kadencyą do Sejmu krajowego.

W gmachu Skarbkowskim we Lwowie, dzieją się ciekawe rzeczy, udowadniające znakomitą administracyę Kuratoryi. — Słowem, w gmachu Skarbkowskim walą się sufity, zasypują i ranią mieszkańców, których strażacy muszą odkopywać z pod gruzów. Na szczęście 3 takich biedaków, terminatorów od ślusarza Puchalskiego, odkopano jeszcze żywych. Ponad zawalonym sufitem ma siedzibę konserwatoryum muzyczne, które bardzo łatwo mogło się znaleść wraz z fortepianami i p. Mikulim w warstacie ślusarskim. Zawalanie się sufitów tamże w tym gmachu nie jest niczem nowem. Wypadki te zdarzały się już przed kilku laty i tak samo niespodzianie znalazł raz się terminator blacharski z drugiego piętra na pierwszem. Jeżeli uwzględnimy i to iż schody prowadzące do mieszkalnych budynków uznano za konieczność podstęplowania słupami, to rzeczą jasną, że komisya bezpieczeństwa publicznego, złożona z sumiennych i niezależnych rzeczoznawców, powinna być przez Magistrat lwowski bezzwłocznie wydelegowaną do zrewidowania całego gmachu, który rzeczywiście, jak nam kompetentni donoszą w wielu miejscach grozi niebezpieczeństwem.

Jestto jedna tylko próbka więcej rabunkowej gospodarki administracyi, jaką ten majątek będący pomnikiem ofiarności znakomitego obywatela, przedstawia. Z takim zarządem pp. kuratorów i dyrektorów Kövessów, można się spotykać na całym obszarze dóbr. — Pan Kurator ma zanadto wiele osobistych trosk i potrzeb, brania w kuratelę marnotrawnych synów; zanadto wiele czasu i środków potrzebuje do borykania się z braćmi mojżeszowego wyznania, aby sam mógł jakąś inną i odpowiedniejszą kuratelę zaprowadzić, którąby fundacyę Skarbkowską powstrzymała od ostatecznej ruiny. Zresztą starość nie radość. Pan Kurator przez lat trzydzieści musiał się już ciężko spracować a więc powinien uznać i tę konieczność i złożyć tę wielką odpowiedzialność w silniejsze ręce.

Dowiadujemy się, że w sprawie fundacyi Skarbkowskiej przygotowuje ktoś obszerny memoryał do Sejmu krajowego.

Nadesłane.

„Nowa Rzeczpospolita Babińska."

Niechaj Rzeczpospolita Babińska w zamiarach
Uszczęśliwia ludy, normy formułuje,
Niechaj jej ministerstwo w upornych przywarach,
Z parlamentu żart stroi, norm nie wykonuje;
Niech ludy samorządem nikczemnie uracza,
Niech rubryki budżetu dowolnie przekracza,
Scierwem karmi swe rzesze i o każdej porze
Więzi je w śmieciu, błocie, jak bydło w oborze. —
Niech w liczbę nieporządków stawia poczet mnogi,
Nogo-skrętnych chodników, karkołomne drogi,
Niech mosty zapadają, niech się wieża wali,
Spi ustawa budowli, ognia i tam dalej; —
Niech topnieją fundusze, topnieją wydatki,
Byle bilans był składny a rachunek gładki. —
Mininisterstwo Babińskie w swych rządach surowe,
Samowładne, wykrętne, niechaj bryka zdrowe.
Niech zamiast skrętnych wzorem budować kasarnie,*)
Urządza szynk „pod piekłem" a w piekle piekarnie**)
I w swej zatwardziałości tak długo nie zmięknie
Aż bomba dynamitu w Babinie raz pęknie. —
My hołysze, klęsk ludu nie mając na względzie,
Z boku się przypatrujmy co też z tego będzie?
Furda bomby, dynamit — niech się miasto pali!
Byle była piekarnia, byśmy pamiętali,
Że nam ognia nie szczędzą, a zresztą — szyderstwo
Wiwat w piekle piekarnia! wiwat ministerstwo!
Co z piekłem i z piekarnią zamiera przymierze,
Co nam rzeczpospolita we dwa ognie bierze.
Znajdziem inną gospodę by się dobrze żyło,
Szkoda knajpy „pod piekłem" dobre piwo było.
Biada nam, którzy mamy wiele do stracenia,
Życie nasze, rodziny, byt i zasób mienia;
Czujem grozę wybuchu, co nastąpić musi,
Litości, miłosierdzia! bo już nas dym krztusi!

Miał Babin swoje dzieje, z których dotąd słynie,
Ma swoje i nasz Sambor, sąsiad przy Babinie,***)
Gdzie w uprawie kapusty, rzadko kto pobłądzi,
Bo tam w gronie przysiężnych uczciwie wójt rządzi.

W. O.

*) Wydział krajowy zaliczał znaczne sumy na budowanie koszar bez procentu dla Sambora.

**) Pod Nr. 44. urządzono szynk pod godłem „piekła" w r. 1879, a w r. 1882 obecnie piekarnię.

***) Babina, wieś przy Samborze, słynna z uprawy kapusty.

KAZIMIERZ LEWICKI

Główny skład dla Galicyi

PORCELANY, SZKŁA i towarów mięszanych

ulica Trybunalska liczba 6,

założony w roku 1845. 8—0

poleca

Dyamenta szklarskie **do przecinania szyb** 1 sztuka po 1 zł. 40 ct., 2 zł., 3 zł., 4, 5, 6, 10 zł. i wyżej.

Szyby zagraniczne do okien.

Szyby kolorowe czerwone, szafirowe, zielone, żółte, fioletowe, białe matowane i deseniowane.

BAZAR MARKIEWICZA

we Lwowie, plac Maryacki l. 10,

8—0 **Pierwszy skład wyrobów krajowych i towary modne.**

poleca w szczególności dyplomami szczególnego uznania zaszczycone na wystawie przemysłu domowego we Lwowie, w r. 1881

domowego wyrobu krajowego **Płótna** **domowego wyrobu krajowego**

a mianowicie:

Piękne białe **płótna Korczyńskie** czysto lniane w sztukach 80—84 centimetrów szerokości a 34 metrów = 57 p. długości po zł. 13, 14, 15, 16, 18, 19·50, 21 a najcieńsze na koszule po zł. 24 do 26 za sztukę.

Obrusy białe i kolorowe (garniturowe i na miary) po 116, 146 do 160 ctmt. szerokości po 80 ct., 1 zł. i 1·20 za metr.

Serwetki białe i kolorowe do garniturów po zł. 1·80, 2·20, 3·50, 4, i 4·80 tuzin.

Ręczniki różnej cieńkości i szerokości po zł. 4·20, 4·80, 5·50, 7·20, do zł. 8·40 za tuzin.

Płótna prześcieradłowe bez szwu 134, 146 i 160 ctmt. szerokie po zł. 1, 1·10 i 1·20 metr.

Półbielone **płótna błażowskie** (lniane i konopne) w sztukach po 70 do 76 ctmt. szerokości a 28 metrów = 47 ł. p. długości po zł. 7, 7·50, 9·40, 10, 10·50, 12 do 13 za sztukę.

Prześcieradła grube kąpielowe po zł. 1·25 za sztukę.

Maglowniki mocne konopne po 70 ct. sztuka.

Ściereczki grube i cieńsze po 20, 28 i 30 centów sztuka.

Płócienka i drelichy Andrychowskie różno-kolorowe w sztukach 70 ctmt. szerokości a 29 metrów = 48 ł. p. długości po zł. 8·50, 9, 10, 10·50, 12 do 15 sztuka

Szkarpetki chyrowskie wyrób ręczny domowy.

Grube niciane po 25 centów sztuka
Bawełniane pojed. „ 30 „ „
„ podwójne „ 40 „ „

Wyroby pończoszkowe z bawełny jumel, wyrobu Heidenreicha i Spółki we Lwowie, przewyższające wyroby saskie itp.

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyj.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

Józef Iwanicki

mechanik w hotelu Georga. 36—0

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług 19—0

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej placu św. Ducha l. 11.

J. Neuhöfer

c. k. nadworny 32—0

optyk i mechanik

ulica Karola Ludwika l. 9.,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłami od 1 zł. począwszy i wyżej.
Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.
Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.
Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.
Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.
pasy, busole.
Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. wyżej.
Teleskopy, perspektywy myśliwskie.
Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kom·
Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.
Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.
Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.
Areometry i manometry do kotłów parowych.
Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zollstöcke), łańcuchy miernicze.
Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.
Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeźli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.



JAN IHNATOWICZ

magister farmacyi i chemik sądowy

fabryka we Lwowie, filia w Krakowie, Sukiennice Nr. 20.

skład w **Przemyślu** w aptece pana **Nahlika.**

Woda lwowska użyta do skrapiania sukien i chustek, jakoteż do odświeżania powietrza w salonach, daje bardzo przyjemny i długo trwały zapach, dlatego też zastępuje wszelkiego rodzaju perfumy, wody pachnące i kadzidła; flakon 1 zł. mały 80 ct.

Woda fiołkowa usuwa pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry, twarz odświeża i nadaje jej nieporównaną delikatność; flakon 1 zł.

Orientalina czyli pudr w płynie nadaje twarzy naturalną białość, odświeża ją i czyni prawdziwie piękną nie pozostawiając na przyszłość żadnych złych skutków po sobie; flakon 1 zł.

Nigretina służy do natychmiastowego trwałego ubarwienia włosów na kolor czarny i ciemny, nadaje włosom naturalny kolor i jest nieszkodliwą; pudełko 1 zł.

Pilipton czyli woda odmładzająca włosy przywraca włosom siwym i wypłowiałym ich poprzedni naturalny kolor, skóry nie psuje i nie farbuje; flakon 1 zł. 50 ct.

Fenilin jest środkiem radykalnie niszczącym mole i miazmata, które psują futra i suknie, nie plami i najdelikatniejszej materyi koloru nie zmienia; pudełko 60 ct.

Valentin w przeciągu najdłużej dwóch tygodni najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, przywraca włosom siłę, cebulki wzmacnia, ożywia i do rośnięcia pobudza, zapobiega tworzeniu się łupieży, kolor włosów utrwala i wszelkie słabości skóry usuwa; pół flakon 1 zł. 60 ct. cały flakon 3 zł.

Wyciąg Orzechowy jest bardzo dobrym nie szkodliwym środkiem do ściemniania włosów — 50 ct.

Powyżej wymienione wyroby zostały odszczególnione 4ma medalami zasługi i listem pochwalnym na wystawach krajowych i zagranicznych. 20—0

Towarzystwo spożywcze

plac Dominikański l. 1.

Donosi do wiadomości członków swoich, że przed świętami będą mogli nabyć doskonałych **szynek, kiełbas i ozorów** dworskich.

Masła kuchennego, jakoteż i herbacianego, Towarzystwo ma zabezpieczoną dostawę od kilkunastu znakomitych dworów, po cenach stosownie dosyć umiarkowanych.

Również i przysłanie drobiu z różnych przyobiecane.

Mięso własnego wyrębu sprzedaje w jatkach następujących: przy ul. Wekslarskiej l. 4., ul. Kościelnej l. 8, ul. Cebulnej l. 8. — Asygnaty na mięso nabyć można w biurze Towarzystwa plac Dominikański l. 1.

Pieczywo w własnym lokalu, plac Dominikański l. 1., ul. Majerowska l. 7., i ul. Kościelna l. 8.

CZERNICKI

przedtem

Gustaw Wichert

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek, l. 28

poleca łaskawym względom swój skład

własnego wyrobu

wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie

amerykańskie jelonkowe spodnie i kaftany we wszystkich najnowszych barwach wszelki rodzaje mezkich i damskich rękawiczek, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby myśliwskie, czapki mundurowe i cywilne, szaliki, krawatki, szelki, sznurówki, bandaże, pończochy gumielastyczne i sznurowane

po stałych umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteżniają się odwrotną pocztą. 35—0

Nowo założona fabryka i magazyn rękawiczek

pod firmą

J. N. Spożarski

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 25.

Poleca łaskawym względom P. T. Publiczności, tylko własne wyroby w najlepszym gatunku, a mianowicie:

Rękawiczki glace, zwykłe o 1, 2, 3 i 4 guzikach. 6—13
dto z **francuskich** i **duńskich** skórek.
dto **długie** białe, jasne i czarne od 6 do 14 guzików ze skórek glace i duńskich
Rękawiczki francuzkim krojem „a la Sarah Bernhard“ — wciągane do łokcia i po za łokieć t. j. od 12 do 24 guzików, ze skórek glace i duńskich.
Rękawiczki sznurowane do łokcia i poza łokieć z wszelkich gatunków skórek.
Rękawiczki męzkie we wszystkich barwach — sznurowane, tamborowane i podwójnie szyte, ze skórek glace i jelonkowych.
Rękawiczki podwójnie szyte czarne i kolorowe, damskie i męzkie.
dto Jelonkowe i sarnie damskie i męzkie w różnych gatunkach.

Łaskawe zamówienia do miary przyjmuję i wykonuję jak najściślej, stosowne do życzenia i **po najprzystępniejszych cenach.**

Również przyjmuję do oprawy hafty, jakoto: **szelki, pugilaresy, taśmy do dzwonków, pasy do strzelb** myśliwskich i t. p.

Utrzymuję na składzie: **poduszki** haftowane oprawiane w bufy; przyjmuję takowe do oprawy gładko lub w bufy, w skóry, ryps, jedwab, atłas lub aksamit, okrągło, podługowato, cztero i ośmiogrannie, według najnowszych paryzkich wzorów i stosownie do umeblowania.

Mam także na składzie: **Pantalony** do konnej jazdy, **Garnitury** jelonkowe, **Poduszki** safianowe i zamszowe, **Skóry** na łóżka łosiowe i jelonkowe, **Torby** podróżne **Krawatki** męzkie, **Bandaże** różnego rodzaju, **Poduszki** gumielastyczne, **Pończochy** na kurczowe żyły, **Szelki** gumielastyczne i inne, **Czapki, Paski** i t. p.

Łaskawe zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.